



Echo Lipska

ROK XX NR 153

lipiec - wrzesień 2013

cena 2,5 zł

Lokalna gazeta samorządowa

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Lipsku po raz kolejny był organizatorem imprezy p.n. „Festyn z Jajami”, który odbył się 21 lipca br. Festyn jest imprezą promującą gminę Lipsk jako Krajinę Pisanki, dlatego też działanie popularyzuje regionalne dziedzictwo kulturowe (rękodzieło, folkloru i kuchnię regionalną), ze szczególnym uwzględnieniem lipskiej pisanki.

Wzorem roku ubiegłego do udziału w festynie zaprosiliśmy reprezentacje wsi z terenu gminy Lipsk. Każda wieś proszona była o przygotowanie stoiska z wyrobami rękodzieła ludowego oraz degustację potraw z jajek, gdyż w ramach imprezy proponowaliśmy konkursy: „Na najlepszą potrawę z jaj” i „Najciekawszą prezentację



stoiska regionalnego”. W tym roku dodatkowo zaproponowaliśmy mieszkańcom udział w Gminnym Festiwalu Pieśni Regionalnej. Inicjatywa ta pojawiła się z okazji przypa-

dającego w tym roku Jubileuszu 40-lecia Zespołu Regionalnego „Lipsk”. Udział w każdym konkursie był oceniany odrębnie. Niestety, do zaproponowanych przez



FESTYN Z JAJAMI



nas konkursów nie zgłosiła się ani jedna wieś, dlatego też zostały one przeprowadzone wśród wszystkich osób chętnych i wszystkich wystawców rękodzieła ludowego. Nagrodę w konkursie na stoisko regionalne wygrała p. Halina Stępińska z Lipska.

W trakcie imprezy odbyły się też liczne konkurencje sportowo-rekreacyjne, w których tematem wiodącym było jajko lub pisanka.

Komisja powołana przez organizatora w następującym składzie: Stanisława Ewa Mucha – Prezes Stowarzyszenia Miłośników Lipskiej Pisanki i Tradycji, Beata Borodziuk – radna Rady Miejskiej w Lipsku, Cezary Gładczuk – pracownik Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Lipsku, Lucyna Szuler – członek Zespołu Regionalnego „Lipsk”, Joanna Czaban



- z zespołu „Zaranica” z Krynek, Daniel Szejda - kierownik zespołu „Kalina” z Kalinowa, wyłoniła zwycięzców konkursów i czuwała nad prawidłowym przebiegiem konkurencji sportowo-rekreacyjnych. Zwycięzcami w poszczególnych konkurencjach zostali:

Pokoloruj pisanekę

I miejsce – Julia Ostrowska,
II miejsce - Wiktoria Kalisz

Udekoruj jajko ze styropianu

I miejsce – Karina Fiedorowicz,
II miejsce – Karina Motolko

Najładniejsza pisanka dnia

I miejsce – Iwona Lelkowska,
II miejsce – Kornelia Eksterowicz,
III miejsce - Lucyna Kasjanowicz i Ewa Chomiczewska

„Jajka w ruchu”

I miejsce drużyna w składzie – Halina Sokół, Andrzej Trochi, Teresa Walenda, Mariola Majewska;
II miejsce – drużyna: Daniel Strzemiński, Mateusz Strzemiński, Trochi Beata, Zofia Skok

„Bez skorupki”

I miejsce – Kamila Bondzińska

Najsmaczniejsza jajecznica

I miejsce – Mariusz Żwierko
II miejsce – Halina Sokół,
III miejsce – Klaudia Stępińska

Kolorowanie pisanki

I miejsce – Mateusz Strzemiński
II miejsce – Krzysztof Boguszewski

Z odrobiną majonezu

I miejsce – Karina Fiedorowicz



W ramach imprezy wystąpiły zespoły artystyczne zaproszone przez M-GOK, były to:
– zespół „Kalina” z Kalinowa pod kierownictwem p. Daniela Szejdy;
- duet „Zaranica” z Krynek – p. Joanna Czaban i Helena Puchalska - który powstał w czerwcu 2010 przy Stowarzyszeniu Terra Incognita w Krynkach. Jego głównym przesłaniem jest zbieranie starych

Żwierko, a stroną muzyczną zajmuje się Bogdan Chorośński.

Po występie gości na scenie pojawił się również nasz rodzimy Zespół Regionalny „Lipsk”, kierowany przez Barbarę Tarasewicz.

W trakcie imprezy odbył się także Gminny Festiwal Pieśni Regionalnej, do którego zgłosiło się 5 uczestniczek: Wiktoria



pieśni, informacji o obrzędach i zwyczajach ludności zamieszkującej teren dawnej Grodzieńszczyzny oraz ich popularyzacja. Jednym z kierunków działań jest odkrywanie i promowanie śpiewaków i muzyków ludowych z najbliższej okolicy, dlatego też panie przyjechały w towarzystwie panów: Mikołaja Bajguza skrzypka z Nietupy i Anatoliusza Dorożko akordeonisty z Łosinian;

- Zespół Pieśni i Tańca Ggrajewianie, który powstał przy Grajewskim Towarzystwie Muzycznym we wrześniu 1988 r. W 1991 roku patronat nad grupą objął Miejski Dom Kultury w Grajewie. Od 2012 roku zespołem zarządza Joanna Chorośńska, choreografem i instruktorem zespołu jest Mariusz



Maksimowicz, Zuzanna Błaszczyk, Weronika Danilczyk, Anna Michalik i Ewa Chomiczewska. Zwyciężczynią Festiwalu została – Ewa Chomiczewska, II miejsce zajęła Wiktoria Maksimowicz, zaś na III miejscu uplasowała się Zuzia Błaszczyk.

Dziewczęta, oprócz występów solowych, zaprezentowały się na Festiwalu również jako zespół pod nazwą Młodzieżowa Grupa „Lipszczaneczki”.

W wieczornej części imprezy wystąpił litewsko-polski zespół AGE z Mariampola na Litwie i Suwałk. W trakcie zabawy ludowej

przygrywał tańczącym zespół WAM. Imprezie towarzyszył kiermasz sztuki ludowej i pokazy rękodzieła ludowego. Można było podczas imprezy własnoręcznie wykonać pisankę, aby wziąć udział w konkursie na „Najładniejszą pisankę dnia”. Dzieciom M-GOK zaoferował bezpłatne korzystanie z urządzeń rekreacyjnych, zaś dorośli mogli tego dnia zwiedzić sale wystawowe Muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji.

WAKACJE

DZIECIOM

M-GOK w Lipsku jak co roku zaprosił dzieci na trwające dwa tygodnie półkolonie. Zaproponowaliśmy dzieciom zajęcia plastyczne, muzyczne, kulinarne, wycieczki, bajki, spotkanie z pracownikami Biebrzańskiego Parku Narodowego oraz PIP.

Dzięki uprzejmości strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku dzieci dowiedziały się na czym polega praca i jakie są zadania ochotniczych straży pożarnych. Zobaczyły wyposażenie samochodów bojowych i dowiedziały się do czego służą poszczególne urządzenia. Ogromne zainteresowanie, wśród dzieci, wzbudził fantom, najnowszy nabytek strażaków, dzięki któremu mogą ćwiczyć i doskonalić umiejętności niesienia pierwszej pomocy.

Piękne lipcowe słońce i spacer na bagna biebrzańskie, z zielarką panią Haliną Stępińską, były okazją do poznania i zbierania ziół i kwiatów, z których powstały pięknie wianuszki.

Pracownicy Biebrzańskiego Parku Narodowego przygotowali dla dzieci spotkanie w Centrum Turystycznym przy basenie. Dzieci pod okiem fachowców wylawiały z wody a następnie oznaczały żyjące w Biebrzy stworzonka. Były też konkursy, zabawy, nagrody i upominki. Po obcowaniu z przyrodą w towarzystwie przedszkolaków, w sali kinowej M-GOK, wszyscy chętnie obejrzeli bajkę „Śpiąca królewna” w wykonaniu aktorów z Krakowa, na zakończenie której wszyscy widzowie tańczyli na królewskim weselu.

Dzieci uczestniczyły w zajęciach muzycznych i plastycznych. Przebierały się za różne postacie, przygotowywały potrawy z jaj, zwiedzały muzeum Lipskiej Pisanki i Tradycji. Na spotkaniu z przedstawicielką Państwowej Inspekcji Pracy dowiedziały się o podstawowych zasadach BHP, które obowiązują w czasie wakacyjnego wypoczynku.

Zapraszamy za rok.



70 rocznica śmierci niewinnych

i złożono kwiaty oraz wieńce od mieszkańców Lipska i Urzędu Miejskiego w Lipsku.

O godz. 9.00 w kościele w Pierstuniu została odprawiona Msza Święta za po-

W tym samym dniu, tj. 13 lipca, została też odprawiona Msza Święta w kościele parafialnym w Lipsku, a następnego dnia, w niedzielę, po Mszy Św. o godz. 17.00, na-



W tym roku mija okrągła, 70 rocznica zamordowania 50 mieszkańców Lipska w ramach hitlerowskiej akcji odwetowej. Powodem tej akcji było zabicie, przez uczestników pijackiej libacji, Schutzmana Jana Panasewicza, który w końcu okazał się wtyczką wywiadu AK w niemieckiej Policji Pomocniczej i poturbowanie niemieckiego komendanta tej policji w czerwcu 1943 r.. Efektem tego była praktyczna likwidacja składu osobowego placówki AK w Lipsku, który prawie w całości znalazł się wśród 50-ciu rozstrzelanych zakładników. Ocalali jedynie ci, którzy zdolali uciec do lasu i w przyszłości utworzyli pierwszy oddział partyzancki na Suwalszczyźnie pod dowództwem kapitana Michała Fiłona „Dęba”.

13 lipca br., w dniu przypadającej rocznicy rozstrzelania, mieszkańcy Lipska i regionu oraz członkowie rodzin osób zamordowanych udali się do Naumowicz pod Grodnem, aby w miejscu ich stracenia oddać hołd ofiarom. Na fortach, wybudowanych w okresie I wojny światowej (1913-1915 r.) jako element fortyfikacji obronnych Grodna, złożono kwiaty przy pomniku tzw. „Matki Płaczącej”. Na pomniku znajduje się napis (w tłumaczu z ros.) „Nikt nie zapomniał – niczego nie zapomniano” oraz tablica ufundowana w lipcu 1979 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Lipska w hołdzie zamordowanym. Kolejnym miejscem zadumy był krzyż postawiony w miejscu uświęconym krwią mieszkańców Grodna i okolic oraz Lipska. Pod krzyżem odmówiono modlitwy za zmarłych, zapalono znicze

mordowanych, przewodniczył jej ks. Paweł Giedroń – proboszcz parafii Hołynka i Pierstun. Po Mszy Św. mieszkańcy okolicznych wsi podchodzili do naszej grupy, aby porozmawiać, zapytać o członków rodzin, którzy zostali po polskiej stronie, gdy wytyczano nowe granice. Po spotkaniu grupa z Lipska udała się do kościoła parafialnego w Hołyncie a także odwiedziła cmentarz parafialny położony bardzo blisko dawnego gościńca w kierunku na Kopczany. Większość nazwisk na nagrobkach wskazywało na ich polskie pochodzenie. Niektórym z nas udało się odszukać groby zmarłych przodków.

stąpił przemarsz mieszkańców Lipska pod pomnik „Zginęli za Polskę”, gdzie przedstawiciele Rady Miejskiej, szkoły, harcerzy i różnych stowarzyszeń złożyli kwiaty.

W dalszej części uroczystości, którą zainicjował Michał Mucha członek fundacji Patriotyczne Podlasie, 6 lipca drużyna Harcerskiej Służby Granicznej „Żubry” zaprezentowała się w wiazańce pieśni patriotycznych. Po niej nastąpił pokaz filmu „Błogosławiona Marianna Biernacka” przygotowany przez podopiecznych Ośrodka Rehabilitacyjno-Szkoleniowego w Kuriance. Na zakończenie spotkania wykład historyczny o tym szczególnym okresie w hi-





storii Polski i naszego regionu wygłosił dr Jan Jerzy Milewski z Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.

Czas biegnie nieubłaganie naprzód i coraz mniej osób pamięta te gorące dni z przełomu czerwca i lipca 1943 r. Zacierają się w pamięci ludzkiej szczegóły tych wydarzeń. Kolejne pokolenie wkracza w okres aktywności społecznej i nie zawsze jest mu po drodze z tym, co stanowi naszą historyczną przeszłość. Dlatego też bardzo cieszy fakt, że tak wielu ludzi młodych włączyło się do uczczenia tegorocznych obchodów rocznicowych.

W tym roku przypada także 70 rocznica pacyfikacji przez wojska niemieckie wsi Jasionowo (parafia i gmina Lipsk, powiat augustowski). W odwecie za zabicie niemieckiego oficera w potyczce na uroczysku w Sokolim Lesie między żan-

darmami specjalnej jednostki operacyjnej Jagdzug z Krasnego, a patrolem VIII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego AK pod dowództwem porucznika „Jacka”, Ryszarda Reiffa, późniejszego przewodniczącego Zarządu Głównego PAX. W efekcie 26 sierpnia 1943 r. żandarmi z Lipska i Krasnego oraz funkcjonariusze gestapo z Grodna po otoczeniu kordonem wsi Jasionowo, strzałami w tył głowy zamordowali wszystkich złapanych mieszkańców, a rozebrane domy i budynki gospodarcze wywieźli do Lipska. Zginęły w ten sposób całe rodziny w sumie 58 osób, w tym 24 kobiety, 21 dzieci i 13 mężczyzn.

Tegoroczną rocznicę uczczono 25 sierpnia odprawieniem Mszy Św. przy zbiorowej mogile pomordowanych mieszkańców wsi Jasionowo.



Postać **bl. Marianny Biernackiej**, jednej z ofiar lipcowej tragedii, przybliżył w swoim liście pasterskim ordynariusz diecezji ełckiej **bp Jerzy Mazur**.

Rok Wiary

– czasem poznawania
świadków

W te lipcowe dni, modlimy się za ofiary rzezi wołyńskiej, Obławy Augustowskiej, wypraszając dla zamordowanych Boże Miłosierdzie, a także prosimy Dawcę Pokoju o pokój między ludźmi na całym świecie. W tym czasie mija 70. rocznica męczeńskiej śmierci bl. Marianny Biernackiej. Jest to wspaniały czas, aby jeszcze lepiej poznać błogosławioną, jako tę, która przez całe życie dążyła do świętości, a oddając je za drugiego człowieka, naśladowała samego Jezusa Chrystusa, który oddał życie za nas wszystkich. Ona stała dzisiaj przed nami, jako świadek wiary.

Przeżywając Rok Wiary, z wielkim uznaniem patrzymy na życie i czyny świadków wiary wszystkich czasów, którzy „wyznali piękno pójścia za Panem Jezusem, tam gdzie byli wzywani, żeby dać świadectwo swojego bycia chrześcijanami: w rodzinie, w życiu zawodowym, publicznym, w wypełnianiu charyzmatów i posług, do których byli powoływani” (PF 13). Swojej wiary nie przeżywali w oderwaniu od codziennego życia, a przywiązanie do Chrystusa okazywali za cenę wielkich wyrzeczeń: utraty pracy, stanowiska, prześladowania, a nawet ofiary ze swego życia. To ludzie, którzy byli głęboko przekonani, że ich życie nie jest ograniczone do ziemskich wymiarów, ale posiada perspektywę wiecznej szczęśliwości. Konsekwentnie realizowali przykazanie miłości, o którym przypomina Chrystus w dzisiejszym fragmencie Ewangelii: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego, jak siebie samego” (Łk 10, 27).

Świadkowie wiary dowodzą, że autentyczna zażyłość z Panem Bogiem zawsze owocuje miłością. Jednocześnie są oni wyrzutem sumienia dla każdego, kto nie docenia łaski wiary. Wśród niezliczonej rzeszy świadków wiary jest bl. Marianna Biernacka, nasza diecezjanka, która wykazała się ogromnym poświęceniem, oddając życie za synową i jej nienarodzone dziecko.



BIULETYN

TPŁ

LIPSK N/BIEBRZA

ROK WYD. XXVIII

NR. 377

2013

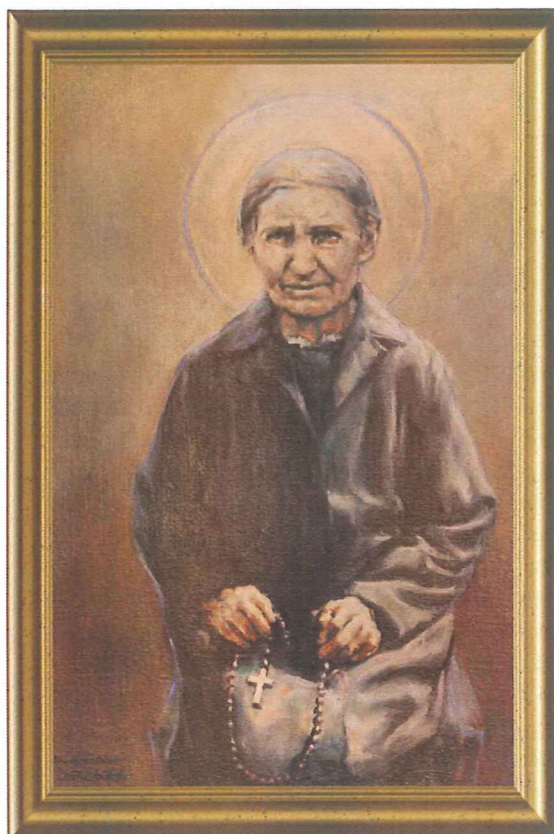
Droga do świętości Marianny Biernackiej

Błogosławiona Marianna Biernacka z domu Czokało urodziła się w 1888 roku w Lipsku nad Biebrzą. Mając dwadzieścia lat poślubiła Ludwika Biernackiego. Mieli oni sześćoro dzieci, z których czworo zmarło tuż po urodzeniu. Źródłem utrzymania rodziny Biernackich było gospodarstwo rolne. Po śmierci męża Ludwika w 1929 roku, Marianna zamieszkała razem z synem Stanisławem. Dziesięć lat później syn Stanisław ożenił się z Anną Szymczyk. Odtąd Marianna wiodła życie u boku syna i synowej.

Wpatrując się w jej zwyczajne życie zauważamy, że było ono przepełnione wiarą, miłością, modlitwą, pracą i cierpieniem. Każdy dzień zaczynała modlitwą i wspólnym śpiewem Godzinek. Codziennosc wypełniona była niełatwą pracą: latem w polu, a zimą przy przędzeniu lnu i konopi oraz tkaniu na krosnach. Odmawianie modlitwy różańcowej i nabożne śpiewanie pieśni pozwoliły godnie znosić ból sieroctwa, ciężką pracę i codzienną biedę.

Życie Marianny Biernackiej było naznaczone wielkim cierpieniem od samego początku. Najpierw jeszcze w niemowlęctwie śmierć matki, a kilka lat później utrata ojca. To pograżyło rodzinę w biedzie i wyrzeczeniach. W małżeństwie śmierć czworga małych dzieci i w końcu utrata dorosłego syna. Wymagało to od niej wielkiego heroizmu i mocnej wiary. Po śmierci męża dołączyła do grona wdów, których pochwałę głosi Pismo Święte. Nie załamała się, nie wpadała w depresję, ale mężnie znosiła cierpienie, zawierając siebie Bogu.

Największe cierpienie zadane rodzinie Biernackich miało miejsce na przełomie czerwca i lipca 1943 roku, kiedy doszło do masowych aresztowań mieszkańców Lipska i okolic. Aresztowania były odwetem hitlerowców za zabicie niemieckiego policjanta przez partyzantów. Na liście osób, które miały być aresztowane, znalazł się również syn Marianny i jego żona Anna. Aresztowanie Biernackich nastąpiło rankiem 1 lipca. Gdy bł. Marianna usłyszała rozkaz niemieckiego żołnierza, aby ubrała się i wyszła z domu. Wtedy padła mu do stóp i błagała go, aby oszczędził jej brzemienną synową: „Panie, a gdzie ona pójdzie. Zostawcie ją, ja pójdę sama za nią”. Niemiecki żołnierz zgodził się. Po dwutygodniowym pobycie w więzieniu w Grodnie, Mariannę, jej syna



i innych aresztowanych wywieziono do fortów w pobliskiej miejscowości Naumowicze i tam 13 lipca 1943 roku zostali rozstrzelani.

Jej decyzja oddania życia za synową stanowiła dopełnienie całego życia. Mogła pozostać bierna i pogodzić się z decyzjami oprawców, mogła ofiarować się za syna. Ona decyduje się na oddanie swojego życia za synową, która była w stanie błogosławionym. To wielka mądrość teściowej i babci. Ale to też wielka mądrość świętej matki, która nie opuszcza swojego piątego dziecka w chwilach najtrudniejszych i jest z synem do końca.

Swoim heroicznym czynem Marianna uratowała synową i oczekującą na urodzenie dziecko. 13 czerwca 1999 roku bł. Jan Paweł II ogłosił Mariannę Biernacką błogosławioną wraz z innymi męczennikami II wojny światowej. Ojciec Święty, w homilii wygłoszonej podczas uroczystości beatyfikacyjnej w Warszawie, mówił: „Świętujemy zwycięstwo tych, którzy w naszym stuleciu oddali życie dla Chrystusa, oddali życie doczesne, aby osiągnąć je na wieki w Jego chwale.

Słusznie zatem prosimy, abyśmy za ich przykładem wiernie podążali za Chrystusem”. Beatyfikacja przyniosła wzrost zainteresowania jej życiem nie tylko w diecezji elckiej, ale także w całej Polsce i poza jej granicami. Coraz więcej kobiet, zwłaszcza wdów, teściowych i synowych, zwraca się do niej, jako do swej patronki i orędowniczki.

Błogosławiona Marianna Biernacka uczy nas szacunku do życia poczętego

Postawa bł. Marianny Biernackiej przypomina, że Bóg powierzył człowiekowi, a w sposób szczególny kobiecie, troskę o życie człowieka i jego godność. Jej świadectwo życia i ofiarnej śmierci uczy obrony życia każdego człowieka, od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Dołącza ona do tych wszystkich świętych kobiet, które w szlachetny i zgodny z Bożym zamysłem sposób, budowały i nadal budują cywilizację życia oraz miłości. Przykład kobiety całkowicie oddanej życiu jest niezwykle ważny w czasach współczesnych, gdy niektóre prądy myślowe próbują nakłonić ludzi, aby postrzegali macierzyństwo wyłącznie jako ograniczenie narzucone kobiecie, a posiadanie dzieci, jako zagrożenie dla rodziców, ich finansów, kariery czy wygody. Dlatego też gorąco

zachęcam do wielkiej modlitwy o życie za wstawiennictwem bł. Marianny. Żywimy głęboką nadzieję, że wstawia się ona u Pana Boga szczególnie w intencji życia nienarodzonych. Wielu przecież widzi w niej patronkę dzieci nienarodzonych oraz ich matek. Do niej zwracają się w modlitwie o pomoc także małżeństwa pragnące potomstwa. Niech do niej uciekają się obrońcy życia w naszej diecezji i Ojczyźnie, zawierając jej wstawiennictwu wszelkie inicjatywy, mające na celu ratowanie życia dzieci poczętych.

Jako wotum wdzięczności za jej życie i heroiczny czyn oddania życia za synową w stanie błogosławionym pragniemy nazwać jej imieniem i oddać w jej opiekę nowo powstający Dom Samotnej Matki w Elku. Dom ten budowany przez Caritas Diecezji Elckiej zostanie poświęcony i oddany do użytku 31 sierpnia tego roku.

Błogosławiona Marianna Biernacka patronka teściowych

Przykład naszej błogosławionej diecezjanki sprawia, że widzimy w niej przede wszystkim patronkę teściowych. Nie ograniczamy jej szczególnej roli, jako błogosławionej. Doskonale wypełnia ona rolę pośredniczki także w innych funkcjach życia rodzinnego. Widzimy ją także, jako patronkę wdów, synowych a także rodzin. Ona zawsze broniła zdrowych relacji małżeńskich oraz rodzinnych. To bardzo ważne szczególnie dzisiaj, kiedy małżeństwo i rodzina przeżywają głęboki kryzys, kiedy atakowane

jest samo pojęcie małżeństwa, jako związku kobiety i mężczyzny, jego trwałość, nierozzerwalność i cele. Wzywajcie jej wstawiennictwa, aby relacje w rodzinach między osobami starszymi a młodszymi, między synową a teściową, stawały się dobre, piękne i przyjazne. Wzywajcie jej pomocy w tworzeniu dobrych relacji międzypokoleniowych oraz tego, co w tych relacjach powinno być na pierwszym miejscu.

Dlatego też podobnie jak w latach ubiegłych, 2 sierpnia br. w święto Matki Bożej Anielskiej, zapraszam rodziny naszej diecezji, a zwłaszcza teściowe, wdowy i synowe, do sanktuarium Matki Bożej Bazylianki w Lipsku nad Biebrzą, aby za wstawiennictwem bł. Marianny modlić się do Pana Boga w tych intencjach. Niech wspólna modlitwa nas wszystkich skłoni jeszcze bardziej do refleksji nad wielkością powołania w życiu rodzinnym. Niech modlitewnik dla teściowych „Ja pójde za nią” wydany staraniem Caritas Diecezji Elckiej przybliży duchowość błogosławionej i pomoże w zanoszeniu modlitw do Boga.

Dzisiaj bł. Marianna Biernacka, męczennica, woła o naszą świętość i jako świadek wiary woła o nasze świadectwo wiary. Ona uczy nas odważnego kroczenia za Chrystusem i miłości bliźniego, aż do oddania za niego życia. Niech na tej drodze Bóg nas umacnia, a Maryja ma nas wszystkich w swojej opiece. Niech towarzyszy Wam wszystkim moje błogosławieństwo w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Ciekawostki Historyczne

Pierwsze opracowanie o Jasionowie ukazało się w 1990 r. i nosiło tytuł: „Męczeństwo Jasionowa”. Po pięciu latach owo opracowanie stało się dodatkiem każdego egzemplarza czasopisma „Echo Lipska”, zaś w 1999 r. dotarło do ówczesnie istniejących na terenie lipskiej gminy szkół w: Kuriance, Rygałowie, Bartnikach i Starych Leśnych Bohaterach.

Ponadto na łamach Biuletynu TPL (sierpień 1996 r.) i Echa Lipska (1998 r.), zostały wydrukowane okolicznościowe artykuły.

Na forum diecezjalnym „Martyria” (miesięcznik elckiej Diecezji), zamieściła podobny artykuł w listopadzie 1996 r.

Z okazji tegorocznej, okrągłej rocznicy tamtych tragicznych wydarzeń zachęcamy Czytelników do odszukania powyższych materiałów i zagłębienia się w lekturze.

Ks. dr E. Anuszkiewicz – wakacje 2013 r.

/Źródła: Echo Lipska 1995/IV, s. 6; Biuletyn TPL 1996/VIII, s. 5-6; Echo Lipska 1999/VI, s. 11 i 2008/V-VIII; Martyria 1996/XI, s. 15/

KRÓTKI CHOĆ POBIEŻNY MÓJ ŻYCIORYS

(część III pamiętników Jana Bartoszewicza)

Przybyliśmy do Astrachania parostatkiem „Samolot” po rzece Wołga, dnia 22 października, na dzień święta Matki Boskiej Kazańskiej, 1904 r. Zgłosiliśmy się wszyscy do głównej kantory, gdzie nas przyjął w imieniu przedsiębiorstwa, Elkind Syn i Zofe, p. Jakow Markowicz Krol, który zaofiarował dla całej ekipy wystawny obiad i zaproponował odcinek „Choszentowo – Kriwój Buz”, a mnie, za rekomendacją p. Prosojedowa, zalecono objąć stanowisko magazyniera i sklepikarza na „uczastku Choszentowo- Kniaziewskoja”. Ja z początku obawiałem się tego, tym bardziej, że z handlem nie miałem żadnej styczno-

ści, a przyjmując mój wiek, nie całe 17 lat, tym bardziej, ale p. Prosojedow dodał mi otuchy obiecując mi pomagać. Od 11 listopada zacząłem pracować, a raczej wdrażać się. Szczegółowe obliczenie towaru i niektórych narzędzi przyjmowałem wspólnie z moim opiekunem p. Prosojedowym. Sklep był nowootwierany, a zawierał przeważnie artykuły żywnościowe. Było część artykułów ubraniowych jak: koszule perkalowe, spodnie robocze itp. rzeczy. Z narzędzi i przyborów stołowych byli: szklanki, kubki, czajniki, jednym słowem rzeczy potrzebne do codziennego użytku. Kombinacja była bezgotówkowa, ale trzeba było znać trochę

buchalterji, bo każdy robotnik był zarejestrowany i miał książeczkę rozrachunkową. Każdy pobierający towar ze sklepu przedkładał książeczkę, do której wpisywało się nazwę pobranego towaru i jego wartość, a później wciągało się do księgi jego konta. Przy dwutygodniowej wypłacie zarobku podliczało się jego zarobek i odliczało się kwotę pobranego towaru, resztę wypłacało się robotnikowi, ale tę czynność prowadziła już kantora. Chociaż pracy było nawet czasami i dużo, ale jakoś sobie dawałem rady, z czego była zadowolony i ja, i mój patron p. Prosojedow. Ta sielanka ciągnęła się przez jesień, zimę i przez część wiosny,

aż do maja 1905 roku. Zamieszkiwałem w baraku, nie stroniłem od robotników i byłem z nimi jak to się mówi, „za pan brat”. Nie traciłem łączności z przyjaciółmi z guberni Kostromskiej, a tym bardziej z p. Prosojedowym. W międzyczasie zapoznałem się z naczelnikiem dystansu p. inżynierem odcinka od os. Silitirino do Krzywego Buzanu, Bogusławskim. Zapoznanie było przypadkowe, a mianowicie: przejeżdżając przez odcinek Choszentowo, w którym był mój sklep, zabrakło mu papierosów, więc sam osobiście wstąpił do sklepu i wrócił się do mnie abym go obsłużył. Z wypowiedzianych przeze mnie paru słów, chociaż mówiłem dosyć poprawnie po rosyjsku, od razu dostrzegł akcent nie rosyjski a polski. Zamówił do mnie po polsku i zapytał się z jakich miejscowości pochodzę. Nazwał mnie Mazurem ponieważ te miejscowości dobrze znał. Porozmawiał ze mną przez pewien czas i powiedział, abym przy sposobności odwiedził go w os. Kniaziewskoje, gdzie on miał swoją siedzibę. Z zaproszenia p. Naczelnika Dystansu przy pierwszej nadarzającej się sposobności skorzystałem i jako ziomek-Polak byłem, jak na mnie 17-letniego chłopca, przyjęty po ziomkowsku i zapoznał ze swoją młodszą żoną, która była mało starsza ode mnie. Małżeństwo jeszcze było bezdzietne, bo widać zabrakło im na to czasu. Natomiast zapoznałem się z ich gospośnią Pietrowną, do której często zaglądałem, ale nie w zaloty, a na dobry poczęstunek, którym mnie naprawdę szczerze raczyła. Chociaż to był wielki pan i uczony, od czasu do czasu zagajał mnie rozmową prywatną; rozpytywał mnie o stan majątkowy rodziców, o stan rodzinny i o tem, co mam zamiar robić na przyszłość. Ja, ma się rozumieć, jeszcze w takim wieku o przyszłości nie myślałem, więc nic konkretnego powiedzieć nie mogłem, ale on tj. Naczelnik, proponował aby pozostał na tej pracy do zakończenia budowy kolei, a on urządzi mnie w pracy etatowego pracownika kolejowego, co dla mnie uśmiechało się bardzo pochlebnie, o czym nawet pisałem do domu, ale z nastaniem wiosny wszystko się zmieniło. Pewnego razu przychodzi do mnie mój opiekun p. Prosojedow i mówi: „Znajesz czyż Wania, skoro nawiernie przyjdzie nam rozstać się. Ja połączę przyciągnięcie do inżyniera Hofmana, który wiodł postrojki żelaznej drogi Armawir – Tuapse czyżby przyjechał z całej drużyny, o sieć czas”. Czytając dużo rzeczy Puszkina, Lermontowa o Kaukazie, a zapalonym byłem podróżnikiem, zacząłem prosić go, aby i mnie wziął razem z sobą i tam jakoś urządził. Opiekun na moją prośbę się zgodził, tylko przy rozliczeniu w głównym

urzędzie-kantorze, miałem trochę nieprzyjemności, a mianowicie: główny rządca przedsiębiorstwa p. J.M. Król był rodem z m. Suwałki i namawiał mnie, ze względu młodego wieku i nie mając należytej opieki, nie ważył się w tak daleką podróż, radził mi jak rodak-ziomek. Przemogła jednak ciekawość zwiedzić Kaukaz i jakoś w początku maja 1905 r. wyruszyła cała kawalkada do Armawiru, Kubańskiej oblasti, gdzie mieściła się główna kantora przedsiębiorstwa inżyniera Hofmana.

Wszyscy nowo przybyli otrzymali zaraz zatrudnienie, a mnie jako już obeznanemu z pracą sklepowo-handlową, zaproponowano również pracę sklepową. Wynagrodzenie chociaż i nie duże, bo tylko 18 rubli na miesiąc, ale ja na to chętnie się zgodziłem, bo właściwie wyżywienie mnie nic nie kosztowało. Miejsce położenia było w pobliżu stacji kozackiej Preobrażenskaja, bo tu przechodziła linia kolejowa, a przy niej baraki dla robotników. Sklep mój się mieścił w domu tamtejszego kozaka, a ja również miałem tamże pokój. Byłem upoważniony przez zawiadowcę odcinka – Dawidowa, robić potrzebne zakupy bezgotówkowe w magazynie „Braci Tarasowych” w Armawirze, gdzie zapoznałem się z tamtejszym personelem sklepowym, a zwłaszcza z subiektem, który widocznie miał pseudonim „Mitka Meskwicz”, a prze niego i z innymi osobami jak: „Maksim Gorkij Mikado”, Iwan Aleksandrowicz i inni, których już nie pamiętam.

Rok 1905 był w Rosji pamiętny, bo jeszcze trwała wojna rosyjsko-japońska, a tu powstała wewnątrz państwa rewolucja i to nawet na szeroką skalę, bo i Kawraz, a zwłaszcza Bakijskie Zakłady Naftowe, były objęte rewoltą. Nowo zapoznani obywatele należeli do rewolucyjnej R.S.D.R. Partii, do której proponowali i mnie, aby wstąpił. Ja, po otrzymaniu wyjaśnienia znaczenia partii i obowiązku każdego członka, zgodziłem się i byłem wciągnięty do ogólnego grona „towarzyszy”. Przewodniczącym naszego odcinka był Iwan Aleksandrowicz, który prowadził kiosk ze słodzcami i chłodzącymi napojami oficjalnie, a faktycznie to była praca rewolucyjno-partijna. Mnie poruczono prowadzić funkcję kolportera, tj. rozpowszechniać broszury i ulotki pośród robotników, z którymi miałem codziennie do czynienia. Pobierałem ten zakazany materiał w magazynie Tarasowych, w czasie pobierania do swego sklepu towaru, a wydawał zawsze tamtejszy subiekt Mitka Meskwicz. Rozpowszechnianie wśród robotników było łatwe, bo miałem swoich ludzi wśród robotników, którzy rozpowszechniali przy

pracy a częściowo i ja przy sprzedaży kielbasy, słoniny, bułek czy cukru, zawijałem zakazany papierek i takim sposobem szło szeroko w świat. Kiedy dojrzały owoce jak czereśnie, wiśnie, jabłka, gruszki, ogórki, a nawet pomidory, to często jeździłem do pobliskich majątków, które tu nazywali „ekonomija”, a byli to: Barona i Mikolonki, kupowałem dla swego sklepu i dla swoich robotników, a tym samym wśród robotników tamtejszej ekonomii rozdawałem zabronioną literaturę. Jednego razu pojechałem do majątku Mikolonki, aby kupić owoców, które robotnicy chętnie kupowali u mnie. Trafiłem tak niefortunnie, bo robotnicy folwarczni urządzili strajk. Zarządzający majątkiem wezwał z Armawira oddział Kozaków przeciw robotnikom, chociaż robotnicy żadnych nadużyć ani wrogich wystąpień nie czynili a tylko nie poszli do roboty, domagając się lepszego wyżywienia i podwyższenia zarobku. Robotnicy dowiedzieli się, że rządca zawezwał Kozaków, przed wejściem na dziedziniec rozłożyli żelazne brony zębami do góry i przykryli z wierzchu warstwą słomy, a sami zebrali się hurmem na dziedzińcu. Po pewnym czasie zauważyli, że oddział Kozaków pod dowództwem oficera, z nahajkami w rękach rzucili się klusą na grupę robotników. Pierwsze szeregi, które ruszyły na robotników, stojących na dziedzińcu, naskoczyli na brony przykryte słomą, konie pokaleczone popadały, były pokaleczone i ludzie, reszta oddziału, poślazili z koni i ruszyli na robotników. Co tam się działo, nie wiem, bo ja zawróciłem konia i odjechałem do siebie, nie pozbywszy się swego „ciężaru”. Podobno było sporo aresztowań, o czym dużo było pisano w gazetach, a jeszcze więcej opowiadano i z jednej i z drugiej strony.

Paca moja nie była uciążliwa, ale obowiązkowa. Musiałem być punktualnie w sklepie aby obsłużyć robotników, którzy szli do roboty. Dosyć często jeździłem do Armawiru, może nie tak koniecznie po towar, jak w sprawach politycznych, które czerpałem u Iwana Aleksandrowicza, no i zobaczyć się z kolegami, którzy byli młodzieńcami, choć może parę lat starsi ode mnie.

Pewnego razu otrzymałem zawiadomienie, abym w najbliższą niedzielę przybył na ogólne, partyjne zebranie do Armawira. Wszystko to się dobywało potajemnie, bo rząd rosyjsko-carski surowo prześladował i mocno karał, aż do kary śmierci. Na następną niedzielę po zaspokojeniu robotników wraz z „towarzyszami” udałem się do miasta na wspomniane zebranie (było sporo robotników należących do socjalistycznej partii). Zebranie odbywało się w sadzie-parku, jednego obywatela,

na które przybył z Jekaterinodara przedstawiciel komitetu partyjnego i będzie opowiadał bardzo ciekawe rzeczy. Wszystko było robione dyskretnie, czujki były wystawione na około tego parku i mieli dawać natychmiast znać jeżeli by coś zagrażało ze strony policji. Tylko rozpoczęło się przemówienie delegata, naraz wpada jeden z naszych dozorujących i oznajmia, że policja i Kozacy okrążają cały park, w którym odbywało się zebranie. Ze strony przodowników zebrania padł alarmujący rozkaz: „Towarzysze uciekajcie gdzie kto może, bo grozi niebezpieczeństwo!” Więc rzucili się w rozsypkę, gdzie kto mógł. Ten ogród był ogrodzony szczelnym płotem z desek i wysoki do dwóch metrów. Nie wiem jak kto, ale ja rzuciłem się do płotu odgradzającego od ulicy, na który wdrapałem się i przewaliłem się na stronę ulicy, w tym trakcie, dwóch Kozaków galopowało na koniach z obna-

żonymi szablami. Jeden z nich, kiedy zrównał się ze mną, zamachnął się i ciął, ale trafił tylko w udo lewej nogi powyżej kolana. Cięcie było tylko końcem szabli i rana nie była niebezpieczna, bo tylko była rozcięta mięśń, nie naruszająca kości, a długość rozcięcia było ok. 5 cm.

Za mojej bytności na budowie linii kolejowej Armawir-Tuapse, wydarzył się jeden ciekawy epizodzik, którym chcę się podzielić. Linia przechodziła w górach, gdzie w starych czasach był czerkieski aul, który może jeszcze za czasów Szamila był zniszczony. Robotnicy przebijając trasę natrafili widocznie na miejsce, gdzie była sakla (chata górali kaukaskich – dop. Red.), w której był zakopany ogromny dzban gliniany, w którym było wino, które z biegiem czasu wyparowało, a w tym dzbanie – amforze pozostała tylko na dnie galareta, którą robotnicy krajali nożem i zaczęli

próbować smaku, bo aromat był wina. I co się okazało, że po spożyciu tej aromatycznej i smacznej galaretki, każdy był zupełnie pijany. Będąc przy podziale tej winnej galarety i ja otrzymałem spory plaster, którym poczęstowałem swego gospodarza, Wasilija Antonowicza i swoich współpracowników. Wszyscy byli zachwyceni i zdziwieni. Teraz może ktoś się zacieka, jakim sposobem te wino mogło zachować się nie zużyte przez tak długi czas. Otóż, u azjatyckich narodów zamieszkujących Kaukaz był taki zwyczaj, kiedy przychodził na świat nowy członek rodziny, to rodzice noworodka napelniali amforę winem, zależało od zamożności, i to naczynie przechowywało się w piwnicach czy innych lochach, aż do czasu, gdy ten noworodek dożył do pełnych lat i wstępował w stan małżeński, wtedy na tej uroczystości wypijali to wino.



Obóz Treningowy - Poronin 2013

Takiego obozu treningowego nasi zawodnicy jeszcze nie mieli. Dzięki współpracy międzyklubowej z zaprzyjaźnionymi LKSW Tajfun Legionowo i Bartoszycką

Szkołą Taekwon-do mogliśmy przebywać na międzyklubowym obozie taekwon-do i kickboxingu „Poronin 2013”. Renoma klubu z Legionowa oraz charyzmatycz-

ny trener Tomasz Szczepaniuk przyczyniła się do tego, iż na obozie w tatrzańskim Poroninie trenowali również zawodnicy z Victorii Działoszyn i Matsogi Ciechanów.



Ośrodek „Za Lasem” nigdy wcześniej nie gościł w swoich progach tylu reprezentantów Polski w kickboxingu i taekwon-do, a podziemny parking po raz pierwszy stał się salą treningową i areną walk sparingowych. I kiedy w szeregach grupy treningowej pojawiają się Joanna Paprocka (Mistrzyni Świata w taekwon-do), Piotr Łuszcz (Mistrz Polski w kickboxingu), Jan Łodzik (Mistrz Polski w taekwon-do), Piotr Szwejkowski (Mistrz Europy w taekwon-do) wtedy kończy się zabawa. Oprócz legendarnej „Paprotki” i „Szejka” wśród zawodników było kilku medalistów tegorocznych Mistrzostw Europy Juniorów w taekwon-do, m. in. nasza Martyna Pietrzeniec. Niecodziennym wydarzeniem była wizyta ekipy telewizji Orange Sport, która przygotowywała materiał do programu Fight Raport. Pierwsze dni treningowe dla naszych zawodników to walka z samym sobą podczas treningów aerobowych w terenie i biegania pod górę prowadzącą do ośrodka. Było ciężko, ale wszyscy tę walkę wygrali. Oprócz walk z samym sobą nasi zawodnicy doskonalili swoje umiejętności podczas tre-

ningów walk zadaniowych czy sparingów z rywalami z innych klubów. Każdy trening to mordercza praca i litry wylanego potu, ale tylko tak można osiągać najwyższe cele więc na pewno było warto. Poza treningami był czas na odnowę biologiczną w basenach termalnych, relaks podczas pokonywania parku linowego pod słynną skocznią Wielka Krokiew, seansem w klimatycznym zakopiańskim kinie „Giewont” oraz podziwianie przyrody i widoków podczas marszu Doliną Kościeliską. Na zakończenie obozu kilkanaście osób zdało pozytywnie egzamin na wyższe stopnie formalne w taekwon-do. Wszystkim zawodnikom gratulujemy zdania egzaminu, wygranych walk sparingowych na treningach, ale w szczególności walk z samym sobą, ze swoimi słabościami, bo to jest największym osiągnięciem treningu taekwon-do! Po zakończeniu obozu dwie nasze zawodniczki - Martyna Pietrzeniec i Karolina Budnik udały się do zakopiańskiego COS-u na pierwsze zgrupowanie kadry narodowej przed Mistrzostwami Świata, które odbędą się za dwa miesiące w Hiszpanii.

ZAPOMNIANE PRZEZ HISTORIĘ BOHATERSKIE DZIEWCZYNY Z ZIEMI LIPSKIEJ

CZ. I

Bracie Polaku!

*Nadszedł burzy czas, by bić wroga,
który zagarnął naszą Ojczyznę i gnębi nas.
Chwyć za broń i idź w las!*

*Przez biebrzańskie moczary,
góry i doliny szły do puszczy Augustowskiej
w oddziały partyzanckie z ziemi lipskiej
bohaterskie Dziewczyny by wroga znieść.*

Należy o nich przypomnieć, chociaż może za późno. Ale cenne są świadectwa historii i czynu, nielicznych uczestniczek zmagania w tamtym czasie okupacji i drugiej wojny światowej.

Jak twierdzą poeci: „Te narody które tracą własną pamięć po prostu giną! Tego wyprzeć się nie uda nikomu”. Należy potwierdzić, że tak wspomnę, jak w pierwszej wojnie światowej na wezwanie naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego – do boju kto żyw! Chłopcy z ziemi lipskiej poszli na ochotnika do wojska z uśmiechem na ustach, jak na bal, bić wroga i walczyć o wolną niepodległą Polskę. Z niektórych domów nawet po dwóch, jak z domu Bartoszewicza Wincenty i Stanisław, Pietrewicza Bolesław i Jan, Zkarzeckich Antoni i Wincenty. Wincenty był w Stanach i stamtąd z kolegami z Lipska wstąpili do armii Halera na ochotnika we Francji. Ogólnie na pierwsze wezwanie w 1918r. wstąpiło na ochotnika do POW-u ponad czterdzieści osób. Jak zwykle, z wojny nie wszyscy powrócili. W pierwszej jak i w drugiej wojnie światowej nie zabrakło bojowników z ziemi lipskiej walczących i oddających życie za wiarę i wolną Ojczyznę. Pierwszego września Polska została napadnięta zbrojnie, przez faszystowskie Niemcy w zмовie z bolszewikami, po podpisaniu umowy Libentrop – Molotow. Jedni i drudzy zerwali z Polską podpisany rozejm o nieagresji. Polska nie była na tyle silna, aby móc walczyć z dwoma agresorami. Nasi sojusznicy Anglia i Francja w 1939r. Polskę zawiedli. Polacy dzielnie walczyli na ile starczyło sił.

Po zaprzestaniu walki przez Wojsko Polskie, na rozkaz Naczelnego Dowództwa, bo nie było sensu wykrwawiać się do końca, dnia 27 września dowództwo Wojska Polskiego, zwróciło się z odezwą do oficerów jak również do żołnierzy – aby dalszą walkę prowadzić z okupantem niemieckim jak i sowieckim, organizować zbrojne organizacje pod ziemią i prowadzić dalszą walkę z wrogiem niemieckim i sowieckim, aż do zwycięstwa. Była rozkaz, że rozwiązujemy dywizje i pulki, składając serdeczne podziękowanie żołnierzom za waleczność i dzielną postawę wobec Ojczyzny, lecz z przysięgi wojskowej nikogo nie zwalniamy. Od tej chwili każdy jest dowódcą na swym skrawku ziemi i powinien o nią walczyć aż do skutku. Po zaprzestaniu walk najeźdźcy zaczęli stosować różne agresje na ludności polskiej. Jak aresztowania służb państwowych, oficerów wojska i policji, inteligencję, ziemian. Pod zaborem sowieckim przez NKWD, pod niemieckim przez gestapo. Wywożono do różnych obozów i łagrów oraz były grupowe morderstwa osób cywilnych, szczególnie inteligencji – ludobójstwo oficerów w Katyniu, Miednoje, Charkowie. Ile rodzin od lutego 1940 r. NKWD aresztowało i wywoziło na Syberię, w kolejnych czterech deportacjach nie zważając na małe dzieci lub chorych, a mróz dochodził do 40 stopni. Wieziono w bydłych wagonach bez ogrzewania i jedzenia. Taką osobą była wnuczka Jana Bartoszewicza s. Stanisława rodaka z Lipska, a córka Leśniczego w Krasnym. Jak tą rodzinę zabrali w lutym to dziecko miało dwa tygodnie. Dzięki miłosiernemu Bogu przeżyła i po wojnie powróciła do kraju. Wzrastał terror na ludności przez okupantów, a od tego jednocześnie w narodzie wzrastał gniew. Pomimo ciężkich warunków i grozy powstawały zbrojne organizacje i młodzież wstępowała do nich nie zważając na trudności i niebezpieczeństwo, chociaż groziło to obozem lub śmiercią, nie tylko tej osobie, ale i rodzinie. Najczęściej w szeregi organizacji szła ta młodzież, która przed wojną była w młodzieżowych organizacjach, jak „Związek Strzelca” lub „Stowarzyszenie Harcerza”, dla których był wpajany duch patriotyzmu.

Mirosław Trzasko

Turniej Wsi

1 września 2013 roku we wsi Krasne obył się V Turniej Wsi. Do udziału w turnieju zgłosiły się trzy wsie: Krasne (gospodarz turnieju), Siółko i Stary Rogożyn. Drużyny rywalizowały w 12 konkurencjach z których dwie wymagały wcześniejszego przygotowania. Prelegenci w słowach wierszy wychwalali mieszkańców swoich wsi, głosili pochwałę urody ich mieszkańców jednym słowem „miód lał się beczkami”. Po wierszach przyszedł czas na piosenkę „Ona tańczy dla minie” zespołu Weekend. Interpretacja była dowolna. Śpiewały dzieci, śpiewały zespoły i śpiewało Krasne, a może raczej interpretowało w specjalnie zaaranżowanych strojach i to się nazywa zabawa.

Uczestnicy turnieju zmagali się w rzucie oponą, slalomie na piłkach, zbieraniu ziemniaków, przewożeniu taczkami, rzucie lassem, jedzeniu kielbasy, która została dokładnie zmierzona przez komisję sędziowską, tarkowaniu ziemniaków, picciu mleka z dzbanka przez słomkę, przrzucaniu opon tylnych od ciągnika.

Bardzo widowiskową konkurencją okazało się przeciąganie wozu a właściwie w sześć sekund do setki i hamujemy. Różnice czasów w tej konkurencji były minimalne, bo jak inaczej można nazwać różnicę wynoszącą 0,1 s.

Przez cały czas trwania turnieju towarzyszył uczestnikom i zabawiał, wszystkich którzy przybyli na zmagania wsi, Zespół Regionalny „Lipsk”. Wieczór należał do zespołu „WAM” przy, którego muzyce można było się bawić późnym popołudniem i nocą.

W zdrowym ciele zdrowy duch a po trudzie pusty brzuch. Tak więc aby wszyscy mieli siłę wrócić do domu grochówka dla wszystkich przybyłych to było to.

Tegoroczny Turniej Wsi wygrało Siółko – gratulujemy. Drużyny uczestniczące w turnieju otrzymały dyplomy, nagrody pieniężne a zwycięzcy także beczkę piwa, którą ugościli również konkurentów.

W miłej atmosferze, przy ładnej pogodzie i dobrej zabawie upłynęło niedzielne popołudnie. Do następnego Turnieju Wsi za rok.





Urząd Miejski w Lipsku
Miejsko-Gminny Ośrodek
Kultury w Lipsku

Zapraszają

06.10.2013 (niedziela)

**na obchody 30 rocznicy przywrócenia
praw miejskich**

W programie:

Godz. 12⁰⁰ – Msza Święta w kościele parafialnym w Lipsku

Godz. 13⁰⁰ – sala widowiskowa M-GOK w Lipsku

- koncert Młodzieżowej Orkiestry Dętej
- prezentacja artystyczna dotycząca historii Lipska przygotowana przez młodzież Gimnazjum w Lipsku
- koncert chóru szkolnego „Tremolo”
- koncert Zespołu Regionalnego „Lipsk”

W sali wystawowej prezentacja wystawy: „To już historia”

**Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury
w Lipsku**

zaprasza:

05.10.2013 r. o godz. 15⁰⁰

na uroczyste obchody

40 – lecia działalności

**Zespołu Regionalnego „Lipsk”
i lipskiego Koła S T L**

w programie:

- Wręczenie podziękowań
- Koncerty zespołów:
Zespołu Regionalnego „Lipsk”
Zespołu „Zaranica” z Krynek
Chóru „Rosnica” z Grodna

Elektrownia w Lipsku na finiszu

Budowa elektrowni fotowoltaicznej w Lipsku, stanowiącej pierwszy etap realizacji kompleksu Podlasie Solar Park, dobiega końca. Inwestycja prowadzona jest przez firmę E3 AMB ENERGIA Wytwarzanie Sp. z o.o.

Kilkuetapowa budowa elektrowni w Lipsku rozpoczęła się w sierpniu 2013 r. Elektrownia zapewni prąd dla ponad 200 gospodarstw domowych rocznie.

Instalacja w Lipsku składa się z 1120 paneli ustawionych na ziemi na specjalnych konstrukcjach. Wszystkie skierowane są w stronę południową.

W pierwszej fazie realizacji przygotowany został teren i posadowione ogrodzenie. Kolejnym etapem było postawienie konstrukcji mocującej pod panele fotowoltaiczne i inwertery. Równolegle prowadzona była budowa przyłącza do linii średniego napięcia wraz ze stacją transformatorową. Moduły fotowoltaiczne zamocowane zostały szeregowo i połączone z inwerterami, które zapewniają łączność ze stacją transformatorową. W stacji odbywać się będzie pomiar wyprodukowanej czystej energii, co umożliwi jej sprzedaż do sieci dystrybucyjnej.

Ostatnim etapem projektu jest odebranie instalacji przez Operatora Systemu Dystrybucyjnego – PGE Dystrybucja S.A.

Oddział Białystok. Od tego momentu energia zacznie wpływać do sieci zwiększając produkcję zielonej energii w ujęciu krajowym.

– Realizacja inwestycji w Lipsku to sprawdzian przed budową kolejnych farm w ramach projektu Podlasie Solar Park – w Kolnie i Jedwabnem. Fakt, że poszczególne etapy były oddawane terminowo, to dobra prognoza przed przystąpieniem do budowy większych obiektów w regionie – wyjaśnia Przemysław Pięta, prezes Zarządu AMB ENERGIA S.A.

Projekt pod nazwą „Elektrownia słoneczna (fotowoltaiczna) Lipsk” jest współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2007-2013 oraz z budżetu Państwa.



Echo Lipska

ROK XX NR 153

lipiec - wrzesień 2013

cena 2,5 zł

Lokalne gazeta umiarkowana

Wydawca: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury,
ul. Rynek 23, 16-316 Lipsk, woj. podlaskie, www.kulturalipisk.pl,
e-mail: mgok@lipisk.pl, tel. 87 64 23 586.

Zespół redakcyjny: Wiesław Bochonko, Barbara Tarasiewicz, Ewa Zięziula.
Skład komputerowy: Cezary Gładczuk - M-GOK Lipsk.